Rok V. Sierpień 1930. № 8.



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

Od Administracji.

Administracja Pochodni Seraf. uprasza tych wszystkich P. T. Czytelników Pochodni, którzy dotychczas nie wyrównali swojej prenumeraty, aby raczyli jak najprędzej to uskutecznić. Prenumerata jest niska, by choćby najuboższym umożliwić czytanie Pochodni. Nr. P. K. O. 407.634.

TREŚĆ ZESZYTU.

OFIARY ZŁOŻYLI:

NA FUNDUSZ PRASOWY: Sanok: Trzeci Zakon Sióstr 7·50.

NA MISJE FRANCISZKAŃSKIE: Zł. Grodno: N. N. 45; Lachowicz 10; Gorzkowski 5; Gaponowa 30. Kraków: Korzywałówna 3; Klimczak 3; Wielicka 4; Głowacka 1; Witanowska 2; Sekcja Misyjna Sióstr III Zakonu przy Bazylice OO. Franciszkanów 20. Radomsko N. N. 10; Swiętochłowice: Makowski 3.

NA BEATYFIKACJĘ CZCIG. O. RAFAŁA CHYL. FRAN.: Grodno: N. N. 2 zł. z podziękowaniem i 5 zł. z prośbą o nawrócenie syna z pijaństwa; N. N. 2 zł. z prośbą o wytrwanie w dobrem; N. N. 11. Kraków: Kasprzyk 5 zł. w pewnej intencji; Starakiewicz 5 zł. z prośbą o zdrowie dla żony i dziecka. Kalisz: Grobelna z podziękowaniem. Kopciówka: Pryszczowa 3 z prośbą o zdrowie dla dziecka. Druszkieniki: Balewicz 5 z prośbą o zwrócenie pożyczki i o zdrowie. Małafijówka: Rajszel 2. Poznań: Kościańska 5 zł. z podziękowaniem i prośbą; Antoniewicz 10·50; Odolełowska Zofja 25; Odolełowska Marja 10; N. N. 10; N. N. 5. Radomsko: N. N. 5; Zofja N. 2 zł. z prośbą o szczęśliwe zakończenie sprawy o nawrócenie męża o znalezienie pracy. Warszawa: S. Magdalena 10 z podziękowaniem i prośbą; Majewska 1·50 z prośbą o zdrowie; Gniodek 3 z prośbą o pracę, o dobrych Chlebodawców i dalszą opiekę. Wołkowysk: Jackiewiczówna 5 z prośbą o opiekę. Argentyna: Kołek 3·56; Szymonek 7·12; Tarnowska 9·90; Komisowska 3·56; Czajkowska 3·56; Bednarz 7·12; Swiderska 3·56; Kucuk 3·56; Żub 1·42; Bilińska 7·12; Zdanowicz 0·71. Wszyscy składają ofiarę z podziękowaniem za otrzymane łaski i z prośbą o dalszą opiekę.

Wszystkim P. T. Ofiarodawcom „Bóg zapłać".

Rok V. Sierpień 1930 r. Nr. 8.

POCHODNIA SERAFICKA

Organ Trzec. Zakonu i Stow. Franc. Krucjaty Misyjnej.

Patronka miesięczna.

Święta Klara z Asyża.

1194 — 1253.

Było to 1212 roku, w niedzielę Palmową. W wspaniałej katedrze włoskiego miasta Asyżu odprawiał nabożeństwo świątobliwy Biskup Gwido — a tłumy wiernych napełniały świątynię. Na uboczu, w znacznej odległości od wielkiego ołtarza, klęczała młoda dziewica. Wykwintny i bogaty strój, podnoszący szlachetność jej rysów wskazywał, że ze szlachetnego pochodziła rodu. Zatopiona w gorącej modlitwie, duchem zupełnie oderwana od ziemi, nie przystąpiła do ołtarza, gdy Biskup według ówczesnego zwyczaju — zbliżającym się niewiastom wręczał poświęcone palmy.

Biskup Gwido znał dobrze tę pobożną dziewicę. Wiedział, że Klara jej na imię, że jest córką Hortulany i Favorina Scefi, słyszał o niezwykłych przymiotach jej duszy, wiedział, że wychowana wśród dostatków i przepychu, ziemskiemi dobrami gardziła i pragnęła iść śladami Brata Mniejszego Franciszka, który właśnie w Asyżu szereg kazań wygłosił. Świątobliwy Biskup, znawca dusz odgadł, że Klara w tej chwili jakieś ważne plany przedstawia Chrystusowi Panu i o łaskę, pomoc i błogosławieństwo na nową drogę życia błaga. Zszedł więc ze stopni ołtarza, zbliżył się do zamodlonej Klary, wręczył jej poświęconą palmę i z wyrazem serdecznego ojcowskiego uczucia udzielił jej błogosławieństwa.

Lekki rumieniec pokornego zawstydzenia wystąpił na anielskiej twarzy Klary, gdyż czuła, że oczy obecnych w kościele na nią teraz są zwrócone. Skłoniła

się kornie do nóg Biskupa, otrzymaną palmę przycisnęła do serca i wzrok pełen wdzięczności utkwiła w Ukrzyżowanym Zbawcy, bo jej się zdawało, że ta palma, to znak zwycięstwa w trudnej walce jaką podjęła, by Oblubienicą Chrystusową zostać na wieki.

Tego samego dnia wieczorem Klara — w towarzystwie swej ciotki Bony — opuściła potajemnie dom rodzicielski, by Panu Bogu na wyłączną oddać się służbę. Cichy, lecz głęboki ból przenikał jej serce, że bez błogosławieństwa rodziców przedsiębierze najważniejszy krok w życiu, ale inaczej postąpić nie mogła, gdyż matka i Ojciec chcieli ją koniecznie wydać za mąż.

Boczna furtka, przez którą wyjść zamierzały, zawalona była wielkiemi kamieniami, których najsilniejsze ręce nie byłyby zdołały odsunąć. Poczciwa Bona zasmuciła się bardzo widokiem takiej przeszkody, ale Klara ufna w pomoc Bożą, znakiem krzyża świętego uzbrojona, postąpiła naprzód — I stał się cud: kamienie same bez szelestu usunęły się na bok, zostawiając wolne przejście.

Za Asyżem przed kościołem Matki Boskiej Anielskiej, czekał św. Franciszek z kilku braćmi na przybycie swej duchownej córki.

Przy blasku płonących pochodni wprowadzono Klarę z jej towarzyszką do świątyni. Odśpiewano hymn: „Veni Creator" — poczem św. Franciszek po krótkiej modlitwie i gorącej przemowie oblekł Klarę w gruby popielaty habit i nakrył głowę welonem. Ponieważ w owych czasach nie poprzedzał uroczystej profesji nowicjat, więc zaraz po obłóczynach złożyła Siostra Klara śluby zakonne: posłuszeństwa, ubóstwa i czystości. Tym sposobem zapoczątkował św. O. Franciszek II Zakon żeński „Sióstr ubogich" później „Klaryskami" zwanych. Ponieważ osobnego klasztoru dla przyszłych Sióstr II Zakonu jeszcze nie było, więc tej samej nocy

umieścił św. Franciszek Założycielkę Sióstr Klarysek u Sióstr Benedyktynek w klasztorze świętego Pawła.

Za przykładem Klary poszła wkrótce młodsza jej siostra Agnieszka i kilka dawniejszych pobożnych towarzyszek.

Św. Franciszek przygotował dla nich ubogie celki przy kościele św. Damiana i tam też wkrótce zamieszkały. Rodzice S. Klary i Agnieszki chcieli córki swe koniecznie nakłonić do powrotu pod dach rodzinny a ojciec z kilku krewnymi użył nawet gwałtownej przemocy, by je zabrać z klasztoru. P. Bóg ocalił cudownie wierne swe sługi — serce Favorina Scefi tak zmienił, że został nawet przyjacielem św. Franciszka a matka Hortulana po śmierci męża wstąpiła z najmłodszą córką do klasztoru Sióstr Ubogich.

Przeszło 40 lat przeżyła Klara w zakonie. Założyła cały szereg klasztorów, w których święte dziewice — za przykładem swej Ksieni — utrzymywały się jedynie z jałmużny. Jeszcze za życia wsławił ją P. Bóg cudami, z których najgłówniejszym był cud ocalenia klasztoru i miasta Asyża od najazdu Saracenów.

Święta Klara ciężką nawiedzona chorobą, leżała z sił wycieńczona — na nędznem posłaniu. Nagle Siostry przerażone, z płaczem wpadają do jej ubogiej celki, błagając, by je ratowała, bo nieprzyjaciel już na mury klasztoru się wdziera. Nadludzką siłą dźwiga się Klara z posłania, prosi, by ją zaprowadzono do kaplicy i tu przed Przenajświętszym Sakramentem błaga P. Jezusa o cudowną pomoc.

Pan Jezus — gorliwą swą czcicielkę i jej przerażone duchowne córki — uspakaja słowami: „Ja was zawsze strzec będę“. Pełna otuchy święta Ksieni każe się prowadzić z Przenajświętszym Sakramentem na mury klasztoru. Stąd ukazuje Saracenom „Świętego Świętych“ i cud się staje. Wrogowie oślepieni nadzwyczajnym bla-

skiem, bijącym od Przenajświętszego Sakramentu, spadają z murów, odstępują od klasztoru i w największym popłochu, nieładzie i trwodze opuszczają Asyż, by doń już nigdy nie powrócić.

Świątobliwe życie Klary zakończyła święta śmierć. Dnia 10 sierpnia 1259 późnym wieczorem, gdy wszystkie Siostry zakonne zgromadziły się około łoża umierającej Ksieni, święta Klara zwróciła się do swej siostry Agnieszki ze słowami: „Czy widzisz, córko moja, Króla chwały, na którego patrzę? Zanim zapytana zdołała odpowiedzieć, zobaczyły wszystkie siostry długą procesję świętych dziewic w bieli, w złotych koronkach na głowie, wchodzących do celi ich Matki. Poprzedzała je sama Królowa Anielska, z której oblicza biła światłość silniejsza od słonecznych promieni. Najświętsza Panna pochyliła się nad gorliwą swą czcicielką i złożyła na czole umierającej słodki pocałunek pokoju. Potem każda z świętych dziewic zbliżała się do świętej Klary, jakby winszując szczęścia, które ją czeka. Uśmiech nadziemskiej radości zajaśniał na obliczu Klary a dusza jej uleciała do nieba w towarzystwie przybyłego po nią świętego orszaku.

W dwa lata po śmierci t. j. 1261 r. papież Aleksander IV. zaliczył założycielkę Sióstr Klarysek w poczet Świętych i dzień 12 sierpnia na obchodzenie jej uroczystości wyznaczył.

W klasztorze SS. Klarysek przy kościele św. Andrzeja w Krakowie obchodzi się corocznie uroczystość św. Matki Klary „Czterdziesto-godzinnem nabożeństwem" w dniach 10, 11 i 12 sierpnia. *Hajot.*

Nauka miesięczna.

Częstsza Komunja św. tercjarza św. Franciszka.

Referat Dr. Posadzego Br. III Zakonu, wygłoszony w Poznaniu na Sekcji Tercj. podczas Kongr. Eucharystycznego.

Niechajże doświadczy samego siebie człowiek, a tak niech je z chleba tego i z kielicha pije.

Albowiem który je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije nierozsądzając ciała Pańskiego. Św. Paweł w I liście do Kor. Roz. 11, 26—29.

I.

U Rzymian ustawiało się wojsko do bitwy we trzy szeregi. W pierwszym stali przedni rycerze tak zwani principes, w drugim stali uzbrojeni we włócznie i dlatego nazywali się hastati, w trzecim szeregu stali triarii, ci trzeci czyli tercjarze.

Gdy chciano słowami wyrazić, że bitwa była szczególnie zaciekła i krwawa, mówiono: res ad triarios venit. Sprawa oparła się o tercjarzy.

Można powiedzieć, że dziś zło na ziemi tak się wzmogło, szatan tak na wszystkich frontach Kościół Boży atakuje, że losy zwycięstwa zawisły od tercjarzy.

Jak w czasach najgroźniejszego niebezpieczeństwa naczelnicy państwa powołują pod broń pospolite ruszenie, sięgają po ostatnie rezerwy narodu, tak dziś Kościół powołuje do apostolstwa ludzi świeckich w akcji katolickiej. Ma ta akcja katolicka być przedłużeniem rąk duszpasterzy. Na czasy wielkiego wystudzenia serc został św. Franciszek seraficki (czyli żarliwy, ognisty) ogłoszony patronem akcji katolickiej. Ostatni papieże szczególnie gorąco zalecali Trzeci Zakon jako jedyną broń Kościoła w dzisiejszych czasach. „Tercjarze św. Franciszka, rzekł Leon XIII do jednego z dyrektorów III Zakonu, to moje ukochane dziatki... Prawdziwie byłem natchniony, gdy tak gorąco i stale zalecałem tę świętą instytucję, bo Trzeci Zakon, to dobrze zrozu-

miane życie chrześcijańskie... Przez Trzeci Zakon zbawimy świat".

Zaś brat Albert Chmielowski, który w roku 1917 umarł w Krakowie w opinji świętości tak się wyraża o wielkiej roli tercjarstwa u nas: „Szczególnie zaś lud polski nadaje się do Tercjarstwa, dla żywej swojej wiary i prostoty, dobrze je rozumie i praktykuje i bardzo chętnie w niem udział bierze; III Zakon nasz chłop odrazu w siebie wchłonie, dobrze zrozumie, że trzeba mieć ducha pokuty, odnowić się w życiu chrześcijańskiem, miłosierdzie pełnić. Tu mało paragrafów, są reguły ale bez zbytku i bez wysiłku. Wtedy nie będzie po parafjach zakładania jakiejś cieplarni, ogródków, ale grunta i rola serc polskich, takie jakie są, weźmie się pod uprawę świętą. Całe te obszary, po wszystkich diecezjach, użyźni po Bożemu III Zakon, odrodzą się ludzie w duchu Ewangelji Jezusa Chrystusa, stąd dopiero będzie wielka Chwała Boża, przykład dobry zbawiennie na drugich podziała, popłyną dzieła miłosierdzia na ubogich, kapłani nie będą osamotnieni w działaniu duszpasterskiem, przyboczne gwardje katolików gorliwych mocno przy nich stać będą w zwalczaniu złego i obronie tego, co święte i dobre".

Aby jednak tercjarz mógł spełnić tak wielkie w nim pokładane nadzieje, musi sobie uświadomić, że jest członkiem najtrudniejszego Zakonu, jaki sobie można wyobrazić. Ta armja zbawienia Kościoła, ten Zakon powszechny nie ma zewnątrz żadnego szczególnego uzbrojenia. Nie ma tonsury, nie ma habitu, nie bronią go mury klasztorne, nie żyje gromadnie z braćmi, którzyby go na duchu pokrzepiać mogli, pomagali mu w czasie bitwy. Zwykle sam jeden wśród otaczających go wrogów musi bronić siebie, narażony na wszystkie pokusy, na wystudzenie serca, osłabienie wiary, na rozluźnienie w obyczajach.

Powiadają, że w sztuce wojennej do najtrudniejszych sposobów walki należy partyzantka. Otóż tercjarz jest takim partyzantem Chrystusowym, takim bohaterem ukrytym, którego zwycięstw i triumfów nikt nie otrębuje ani orderami nie nagradza.

Skąd jemu przychodzi sukurs w tych zapasach na śmierć i życie?

II.

Rezolucja naszego zjazdu opiewa, że powinien on co 1-y piątek miesiąca być u spowiedzi i u Komunji św. Takie nakarmienie żołnierza raz na miesiąc należy do jego nieodzownych obowiązków zakonnika. Pragniemy tu w kilku słowach wyłuszczyć warunki, pod jakiemi za radą spowiednika odważyć się może na częstsze komunikowanie.

Nie popełniając grzechów śmiertelnych, nie przywiązany do grzechów powszednich, które raczej ze słabości niżeli ze złości ludzkiej popełnia, będąc czujnym i uważnym w postępowaniu, mając gorącą chęć oddania czci Bogu przez przyjęcie Najśw. Sakramentu, może on odważyć się na tę niesłychaną poufałość i częściej komunikować niżeli raz na miesiąc.

Niechże jednak pamięta o tej przestrodze św. Pawła: Ktobykolwiek jadł ten chleb niegodnie, będzie winien ciała i krwi Pańskiej, czyli że będzie na równi ze zbójcą, mordercą poczytany.

Opowiadają, że ktokolwiek odwiedzał św. Franciszka Salezego a zapytał co porabia, odbierał zwykle tę jedną odpowiedź: „Przygotowuję się do Mszy św“. Takim był przejęty lękiem, aby chleb Aniołów nie stał się dla niego chlebem spowszedniałym, że bezustannie się przygotowywał.

Św. Augustyn rozważając codzienną Komunję św. ani śmie ją ganić ani pochwalać. Napomina tylko: Kto nie jest świętym niech nie przystępuje (Qui non est sanctus, non accedat!)

Dzisiaj Kościół Boży zachęca i ośmiela do poufałości z Chrystusem Panem w Najśw. Sakramencie; bacząc na straszne niebezpieczeństwa otaczające chrześcijanina. Cały, ogromny i nieprzebrany skarbiec swoich łask otworzył na rozścież i woła: bierzcie i jedzcie! Tę dobrotliwość i łaskawość Pana powinien tercjarz zdwojoną pracą nad uświątobliwieniem swej duszy odwdzięczyć. To wielkie zaufanie niech usprawiedliwi wielkiem poczuciem odpowiedzialności.

Przedewszystkiem niech się strzeże tego powszechnego rozproszenia, jakie panuje dookoła niego. To teatr, to kino, to radjo, to płaska gazeta, to lekka książka, to światowe towarzystwo — wszystko pozornie katolickie dybie na jego skupienie.

Już dnia poprzedniego w postawie, w zachowaniu, w jakiemś świętem uciszeniu powinni wszyscy dokoła zauważyć, że gotuje się do jakiegoś nadzwyczajnego aktu. Święty nasz Ojciec Franciszek jako szczególną hańbę uznawał roztargnienia na modlitwie. Gdybyś gotował się na posłuchanie u króla ziemskiego, cóż za trudu byś się podjął, aby tę uroczystą chwilę przebyć godnie. Układałbyś pytania i odpowiedzi, kąpał się, prał i czyścił ubranie lub nowe szyć kazał, fryzował włosy, golił brodę, bo to przecież z samym królem sprawę mieć będziesz.

A tu bracie i siostro, masz przystąpić do stołu Króla nad Króle i Pana nad Pany, masz nietylko pożywać ucztę u niego, ale jak Matka własną piersią ciebie karmiła tak on Własną Krwią Najświętszą ciebie napoi i ciałem nakarmi. I ty nieczuły i niebaczny miałbyś bez należytego skupienia i odświeżenia myśli odważyć się na tę poufałość.

Opowiadają, że malarz Jan Matejko podróżując z towarzyszem, zanocował w pewnym hotelu. Nazajutrz rano woła towarzysz na Matejkę, a ten ani słowem się

nie odzywa. Dopiero zmówiwszy pacierz, objaśnił Matejko, że on przed rozmową z Bogiem z ludźmi nie rozmawia.

Dobrze jest, aby tercjarz naśladował ten zwyczaj, praktykowany po zakonach, że po pacierzu wieczornym aż do końca Mszy św. nazajutrz zachowuje się bezwzględne milczenie.

Chwile w życiu człowieka niesłychanie się różnią swoją wartością moralną. Raz jest człowiek podniesiony, rzewny, gorący, żarliwy jak apostoł, to znowu czuje się jakby sparaliżowany, przybity, smutny i do niczego nie zdatny. Serce ludzkie jest jak radjowa stacja odbiorcza. Niebieskie fale łaski Chrystusowej ciągle wychodzą od tronu Najwyższego i pragną się nam udzielić, bylebyśmy tylko byli czynni i umieli je chwycić. Chrystus Pan mówi, że rozkoszą Jego jest przebywać z synami człowieczymi. A przez proroka Izajasza takie stawia warunki jako mieszkaniec: „Ale na kogoż wejrzę? jedno na ubożuchnego i na skruszonego duchem, a drżącego na słowa moje".

Wyznaje tu Bóg, że najmilszym przybytkiem Jego jest serce ludzkie, które posiada trzy przymioty: jest ubożuchne, skruszone i drżące. Ubożuchne, czyli oderwane zupełnie od świata, nie skażone ani pożądliwością świata, ani pożądliwością oczu ani nadęte pychą żywota, skruszone w pokorze i z poczuciem win swoich, wreszcie drżące czyli czułe na przyjęcie Pana.

Niech tercjarz częściej komunikujący stara się trwać w tej ulubionej przez Pana postawie, tak jak prosty szeregowiec zachowuje pozycję baczną, kiedy rozmawia z generałem.

Rozmyślając w pacierzach zakonnych mękę Jego, niech pracuje nad wyrobieniem w sobie tego ubóstwa, tej skruchy i tej czułości.

W ciągu dnia, jeżeli tylko sposobność się nadarzy, niech wstąpi do kościoła i z kwadrans odbędzie adorację.

Walnem przygotowaniem i odświeżeniem duszy na przyjęcie Komunji św., są dobre uczynki. Masz mało, daj mało; masz dużo, daj dużo! ale daj, otwierając serce na niedolę bliźnich, upodobniaj się do twego Pana, który za kubek wody przyrzekł ci zapłatę, który głodnych karmił, chorych leczył, ślepym wzrok przywracał. Dobre uczynki to niejako spulchnianie gleby, na której Pan ziarno swoje siać będzie, to ta Jego ulubiona czułość duszy. Próżno byś bił się w piersi i obłudnie jak faryzeusz byś się modlił o skruchę, gdybyś mijał bez litości brata, który łaknie lub pragnie, albo siostrę obdartą i opuszczoną.

Ciągle bacz więcej na to, abyś dobrze czynił, niżeli abyś złego unikał. Pan twój na sądzie ostatecznym nie tyle będzie cię potępiał za to, żeś złego nie unikał ile za to, żeś dobrego nie pełnił. Tam otoczą cię nadzy, głodni, spragnieni, więźniowie, chorzy, których na ziemi minąłeś obojętnie. Sama ich obecność osądzi ciebie. Innego wyroku nie będziesz potrzebował.

Do utrzymania ducha w czujności, do bezustannego cucenia go, walnie się przyczyniają akty strzeliste. Jak żołnierz z hasłem wydanem przez wodza na ustach spełnia swoją służbę, tak aktami strzelistemi broni się człowiek przed pokusami, dodaje sobie otuchy i męstwa. Dobrze jest umieć wiele na pamięć, tak jak ma się na codzienne bieżące wydatki drobną monetę w kalecie. Naprzykład: Jezu cichy i pokornego Serca, uczyń serca nasze według Serca Twego. Albo: Jezus, Marja i Józefie św. wam oddaję serce, ciało i duszę moją. Albo ten prześliczny akt św. Franciszka: „Ktoś Ty jest najsłodszy Jezu mój, a któżem ja, najpodlejszy robak i nieużyteczny sługa Twój". Albo: Panie Jezu Chryste, nie bądź mi sędzią ale Zbawicielem.

Błogosławiony niech będzie ten człowiek, mówi Tomasz á Kempis, który doszedł do takiej czujności nad

sobą i tak jest bacznym i czułym na nawiedzenia Pańskie, że mógłby ciągle komunikować, gdyby mu wolno było.

Ważnym środkiem do trzymania w poruszeniu ducha jest współżycie z kościołem, rozważać każdą porę roku kościelnego i zbierać jej owoce. Jak niema Mszy św. dzisiaj, któraby była we wszystkiem podobna do jutrzejszej, jak każda, prócz części stałych codzień odmawianych, ma części zmienne i ruchome, tak i w roku kościelnym w każdej porze inną tajemnicę odkupienia stawia nam Kościół przed oczy, aby życie wewnętrzne nie zamarło lub nie zasnęło w jednostajności, aby żadnego dnia człowiek szablonowo przeżyć nie mógł.

Budującym przykładem takiego współżycia jest św. Franciszek. Przygotowawszy się na święto św. Jana Chrzciciela, zaczął gotować się na święto św. Piotra i Pawła, potem na święto Matki Boskiej Anielskiej, to znowu na Wniebowzięcie Matki Boskiej. Zaraz po 15 sierpnia zaczynał 40-dniowy post na cześć św. Michała, do którego miał szczególne nabożeństwo. Zatem szło przygotowanie do obchodu święta Niepokalanego Poczęcia i narodzenia itd.

III.

Kilka słów o oschłościach w Komunji św. Konwencjonalne, oziębłe stany ducha mogą być doświadczeniem przez Boga zesłanem, albo pokusą szatańską, albo poprostu mogą powstać z naszej własnej winy. Zdaniem mistrzów życia wewnętrznego, Pan Bóg często na początku drogi słodkościami zachęca nas, przynęca do siebie, a kiedy się wzmocnimy, jako już mężniejszym, dzielniejszym daje twardszy chleb, niejako żołnierski traktament do utrzymania życia. Za pomocą ucisków i oschłości pragnie w nas wypalić resztę namiętności i pożądliwości.

Najniebezpieczniejsze są wtedy, gdy pochodzą z naszej winy. Dlatego starannie powinniśmy się za-

chować z sobą. Przedewszystkiem nie lekceważyć grzechów powszednich, bo one jakby piaskiem zasypują nam sumienie, tak, że chociaż niby to jesteśmy zdrowi, to przecież czystego wzlotu ku Bogu nie mamy, bo nasze nieznaczne przeniewierstwa skrzydła nam krępują. Człowiek jest ostrzegany przez głos wewnętrzny o swych duchowych niebezpieczeństwach.

Zwłaszcza ważnem jest mieć jedną główną cnotę i grzech na oku i bezustannie czuwać, aby codziennie stawać się nad siebie silniejszym i choć trochę ku dobremu postąpić.

Czasem odmawianie długoletnie tych samych modlitw z książeczki, sprawia, że już duszy nie poruszają. Dobrze jest zmienić nieco postawę na modlitwie, upaść na oba kolana, pochylić się, a nawet rzucić się krzyżem przed Panem, aby go przebłagać za niewierności. Widziałem raz w ubogim wiejskim kościółku prostego chłopa, jak przystąpił podczas sumy sam jeden do Komunji św. Od łez wstrzymać się nie mogłem, tak mnie zbudowała jego pokorna i szczera postawa. Przyjąwszy N. Sakrament schował się do kącika i tam trwał na cichem dziękczynieniu, jakby o całym świecie, o ludziach go otaczających zapomniał.

O prymasie Karnkowskim opowiada historyk, że tak nabożnie odprawiał mszę św., że ludzie płakali na nabożeństwie.

Szczęśliwym bym był, gdyby tercjarze podnieśli w kościele kulturę nabożeństwa eucharystycznego. Żeby ludzie mówili o nas, chodźmy dziś w pierwszy piątek do OO. Franciszkanów, tam użyjemy nabożeństwa bez książki: wystarczy popatrzeć, jak tercjarze i tercjarki komunikują!

(Mój katecheta gotując mnie do 1-ej komunji św. opowiadał jak pojechał z wiatykiem do umierającego starego wieśniaka. Ze łzami w oczach przyjmował N.

Sakrament i przemawiał czule i tak rzewnie do Pana, że ksiądz był tem do głębi poruszony). W nowicjacie męskim młodzi uczą się ministrantury.

IV.

Na zakończenie uprzytomnijmy sobie stosunek do N. Sakramentu św. Franciszka. Nie było świętego, któryby tak rzewnie współczuł z męką Chrystusa Pana. Poznałem Chrystusa i to ukrzyżowanego i dość mi na tem. Chodzi po świecie płacząc, tak że oczy sobie wypłakał i oślepł. Jest on mistrzem w odbywaniu komunji duchownej z Chrystusem. Ucieka w lasy, na pola, do roli, aby doznawać nawiedzeń Pańskich. Imię Boże zawsze wymawia w uniesieniu. Ile razy czuje bliskość Pana a jest w towarzystwie braci, zakrywa sobie twarz płaszczem, albo rękawem i kosztuje pociech niebieskich. Okresami całemi jest jak nieprzytomny, jakby w ciągłej ekstazie zwłaszcza pod koniec życia. Często komunikuje z takiem rozrzewnieniem i nabożeństwem, że bracia zbudowani napatrzeć się nie mogą.

Pragnie umrzeć we Francji, bo słyszał, że tam czczą szczególnie Najśw. Sakrament. Ubogim parafjom posyła puszki, aby chleb anielski był uczczony odpowiednio. Nawołuje w liście do księży, aby dbali w służbie ołtarza o porządek, aby N. Sakrament znieważanym nie był przez niedbalstwo.

W tem ciągłem współżyciu z Chrystusem ukrzyżowanym i utajonym w N. Sakramencie dochodzi wreszcie do takich szczytów, że odbiera cudowne blizny na Alwerno i upodabnia się zupełnie do swego Pana, stając się męczennikiem miłości Bożej.

Jego stosunek do N. Sakramentu stanowi epokę w dziejach kultu eucharystycznego. Czułość, tkliwość, indywidualne czyli osobiste obcowanie żywego utajonego Stwórcy z człowiekiem — który nie tyle dogmatycznie rozumuje, ile sercem, afektem przytula się do

Najświętszego Serca Jezusowego i jak Jan Ewangelista podczas ostatniej wieczerzy, do najpoufalszych obcowań miłości jest dopuszczony.

Św. Franciszek, to niedościgniony wzór czci dla Chrystusa utajonego w Najśw. Sakramencie dla tercjarza!

Pokłosie.

Z I Krajowego Kongresu Eucharystycznego w Poznaniu.

Któż to powiedział, że chrześcijaństwo zostało zepchnięte w ostatnich czasach na drugi plan, na drugie podrzędne miejsce? że nawet wpływ jego osłabł, jeżeli nie ustał zupełnie? Jestto sąd nader powierzchowny. Prawda, że polityka do dziś nie chce słyszeć o zasadach Chrystusowych. Prawda, że w modzie, w sztuce i w literaturze pląta się często pogaństwo. Prawda i to, że wielu ludzi pracuje nad odchrześcijanieniem dusz i społeczeństw. Ale z drugiej strony notujemy dzisiaj takie wydarzenia i objawy, które świadczą o coraz bardziej rosnącym wpływie i znaczeniu Kościoła Chrystusowego. Czy n. p. jeszcze sto lat temu byłby możliwy katolicki powszechny Kongres Eucharystyczny w Londynie, w tem środowisku zaciekłych protestantów? Nie. A w naszych czasach on się odbył jawnie i z nadzwyczajną wystawnością. Taka sama katolicka manifestacja miała miejsce w ostatnich latach w Chicago w Ameryce, a druga w Sydney w Australji, a oba te kraje są przecież w większości protestanckie. Ale najznamienniejszym jest pod tym względem ostatni powszechny Kongres Eucharystyczny, który się odbył w Kartaginie, w Tunisie afrykańskim. Kraj ten zamieszkały przez fanatycznych Mahometan słynął do niedawna z tego, że nie mógł się pokazać w nim nawet misjonarz katolicki. A dzisiaj jego mahometański władca poczytywał sobie

za zaszczyt, że mógł należeć do komitetu kongresowego i uczestniczyć w procesji eucharystycznej. Otóż to, że mahometański władca w mahometańskim kraju pomaga swoją powagą do zorganizowania i podniesienia katolickiego kongresu i katolickiej manifestacji, to powiadam — jest zjawiskiem do niedawna niesłychanem i niemożliwem. A że do tego doszło, to dla nas oczywiste i pocieszające świadectwo, iż idea chrześcijańsko-katolicka nie tylko nie słabnie ale zyskuje coraz potężniejsze wpływy i toruje sobie drogę do zdobycia całego obszaru ziemskiego. Już dzisiaj Jezus w przedziwnym Sakramencie utajony przechadza się tam, gdzie niedawno bluźnione było Jego Imię i prześladowani Jego słudzy. A setki tysięcy wiernych ze wszystkich stron ziemi przybyłych oddają Mu swobodnie hołd publiczny, hołd najwyższy. I wzmaga się wiara i rośnie miłość. A to właśnie jest celem kongresów Eucharystycznych: podniesienie wiary i rozgrzanie serc miłością do Jezusa Chrystusa, a z tej wiary i miłości wypłynąć mają chrześcijańskie czyny, obyczaje, charaktery, życie, słowem królestwo Boże na ziemi.

— — — — — — — — — — — — —

Nie dla innego jeno dla tego celu odbył się także niedawno pierwszy polski Kongres Eucharystyczny, którego Poznań miał szczęście być środowiskiem i gospodarzem. Przez cztery dni z rzędu odprawiały się po wszystkich kościołach najuroczystsze nabożeństwa i rozbrzmiewało słowo Boże. Przez cztery dni w szesnastu różnych punktach miasta przy szczelnie wypełnionych salach obradowano, głoszono, nawoływano, a wszystko kierowało się do Jezusa w Eucharystji. A ta całonocna adoracja w dwudziestu świątyniach miasta i te tysiące Mszy św. i te dziesiątki tysięcy spowiedzi i Komunij św. i wreszcie ta olbrzymia procesja z Jezusem eucharystycznym na czele, w której wzięło udział bli-

sko 200.000 ludzi ze wszystkich stron kraju przybyłych! Cóż było celem tej ogromnej pracy koło zorganizowania kongresu, w której czynny udział brało przeszło 300 osób i tych obrad i tych nabożeństw i tej końcowej wspaniałej manifestacji? Nic innego tylko mnożenie wiary i miłości ku Zbawicielowi naszemu, aby przez tę wiarę utrwalić mocniej jeszcze i rozszerzyć w duszach Jego królestwo, Boże królestwo na ziemi, królestwo pokoju, miłości, poświęcenia, czystości.

— — — — — — — — — — — — — —

Nawoływano w czasie kongresu do wiary w Jezusa eucharystycznego. My wierzymy, że Jezus Chrystus jest obecny w Sakramencie nie pod obrazem tylko, nie jako symbol, nie jako pamiątka jakaś martwa — jak wbrew Ewangelji i całej tradycji wierzą protestanci — ale żywy, rzeczywisty, prawdziwy; ten sam Jezus, który kiedyś chodził po ziemi naszej, a dziś siedzi w niebie na prawicy Ojca; ten sam Jezus, który litował się tak bardzo nad wszelką nędzą ludzką, jest i dzisiaj z nami tak samo pełen dobroci i miłosierdzia. Wierzymy w to, wierzmy mocniej jeszcze. A wiara ta nasza nie jest ślepa, ale rozumna, bo oparta na Jego własnem zapewnieniu i nieomylnem słowie: „To jest ciało moje, to jest krew moja, to czyńcie na pamiątkę moją".

Wierzmy. A z tej wiary wypłynie dla nas nie tylko zasługa ale i pociecha niewysłowiona i moc. Jakaż to pociecha dla serca i podnieta do życia i pracy, kiedy pomyślę, że Jezus jest z nami, nie gdzieś w zaświatach daleko, bardzo daleko, tak daleko, że niewiadomo gdzie, ale z nami bardzo blisko, pod jednym dachem kościoła, blisko tych miejsc, w których mieszkamy i pracujemy! że jest z nami jako przyjaciel i ojciec nasz najlepszy; że nas słucha i patrzy na nas! Jakże się wtedy inaczaj pracuje, inaczej cierpi, inaczej żyje! Cóż wlewało w mę-

czenników pierwszych wieków to nieustraszone męstwo, cóż opromieniało ich radością wśród okropnych prześladowań? To właśnie żywa, mocna wiara w tę prawdę, że Jezus jest blisko nich przez Najśw. Sakrament, że jest w nich samych przez Komunję św.

Nawoływano w czasie kongresu do otoczenia największą czcią Jezusa w Eucharystji, czcią nietylko wewnętrzną, czcią serca, co się samo przez się rozumie, ale także czcią zewnętrzną. Tego zresztą wymaga żywa wiara w obecność naszego Pana i Boga w Sakramencie. Skoro wierzymy, że On tu jest, jakże moglibyśmy nie okazywać Mu najgłębszego szacunku! A cóż to za wiara, gdy katolicy czasem się tak zachowują w kościele, jakby tam Chrystusa wcale nie było. A cóż to za wiara, gdy mieszkanie księdza lub wiernych tu i ówdzie okazalej i schludniej się przedstawiają, niż kościół, który ci księża obsługują, a ci wierni nawiedzają. Jak można pogodzić wiarę i cześć Jezusa w Eucharystji z zaniedbaniem i opuszczeniem Jego przybytku? A przecież kiedy się wejdzie czasem do kościoła lub kaplicy, człowiek pytać się musi, czy ludzie tam wierzą jeszcze w Najśw. Sakarament? Kościół brudny, zaśmiecony, naczynia liturgiczne bylejakie, szaty, w których odprawia się św. tajemnica postrzępione, zanieczyszczone.

Inaczej zapatrywali się na tę sprawę ludzie wiary żywej i mocnej: święci. Wiemy n. p. jaki nacisk kładł św. O. Franciszek na okazałość domów Bożych a zwłaszcza naczyń do kultu eucharystycznego służących. Chociaż sam pędził życie w najsurowszym ubóstwie, chociaż żądał, by klasztory jego tchnęły najwyższą skromnością, to jednak, kiedy szło o kościoły, był niezmiernie wymagający, aż rozrzutny. Kiedy był w świecie sam kupował naczynia kościelne z drogiego wykonane metalu, a później własnoręcznie zszywał bieliznę kościelną i wypiekał piękne, błyszczące hostje. Na jego pole-

cenie zakonnice św. Klary wykonywały ozdobne szaty liturgiczne, a bracia obchodzili kościoły biedne lub zaniedbane, zaspokajając ich potrzeby.

Piszę o tem dlatego, abyśmy tercjarze zwrócili na tę stronę religijnego życia baczniejszą uwagę. Domagajmy się i pomagajmy czynem, groszem, radą, aby kościół, w którym mieszka Jezus, był pierwszym co do schludności i okazałości domem, tak na wsi jak w mieście; aby ołtarz czy kaplica Eucharystji największym jaśniały blaskiem; aby szaty naczynia i wszystko, co służyć ma tajemnicy wielkiego Sakramentu, zachowało tę schludność i ozdobę, jaka przystoi najświętszej rzeczy.

Nawoływano w czasie kongresu do częstszego i owocnego przyjmowania Komunji św. Cóż myśleć o tych katolikach, którzy zadawalają się jedną w roku lub wogóle rzadką Komunją świętą? Co myśleć o tych, których Kościół musi napędzać do tej uczty niebiańskiej aż groźbą ciężkiego grzechu i kar wiekuistych? Jestże w nich wiara? Jakaś wiara jest, ale tak słaba, tak mało żywa i czynna, że w praktyce prawie jej niema. Czyż ludzie ci mogą żyć Jezusem i z Jezusa, jak każdy chrześcijanin żyć powinien? Nie. Doświadczenie okazuje nam, że życie ich naogół podobniejsze jest do życia pogan niż chrześcijan.

Częstsza Komunja św. jest następstwem żywej wiary i miłości ku Jezusowi w Eucharystji. Ale, aby ona naprawdę przepajała nas Jezusem i kształtowała dusze nasze podług Jego wzoru, musi być poprzedzona przygotowaniem i ukoronowana dziękczynieniem. A to przygotowanie i dziękczynienie nie polega tylko na odmówieniu przepisanych lub nieprzepisanych modlitw z książeczki, lecz ma to być przygotowanie i dziękczynienie życia, duszy. Chrześcijanin musi zadawać sobie często pytanie: czemże mam być ja, który łączę się z Jezusem najświętszym przez Komunję świętą? co jeszcze nie

podoba się we mnie Zbawicielowi mojemu? co jeszcze uczynić mi trzeba, aby serce moje było godnym dla Niego przybytkiem. Takie przygotowanie można czynić zawsze i wszędzie i nie potrzeba koniecznie odrywać się od pracy a nawet rozrywki godziwej. Toć kiedy zapytywano św. Franciszka Salezego, co porabia, on odpowiadał zwykle: „Przygotowuję się do Komunji świętej“. A mówił to często w czasie pracy a nawet wypoczynku.

Mamy dziś wielu często komunikujących, ale niewielu naprawdę Chrystusem przenikniętych. A pochodzi to właśnie z braku przygotowania życia i duszy do tej tajemnicy przedziwnej. Zrozumiejmy wielki zaszczyt ale i wielką odpowiedzialność, jaką na nas nakłada przyjęta Komunja św. Jezus przychodzi do nas ze swojemi skarbami, ale my musimy dać Mu dobrą wolę i współpracę tak, byśmy mogli mówić za św. Pawłem Ap.: A łaska Jego we mnie daremną nie była“.

— — — — — — — — — — — — — —

Hasłem naczelnem kongresu było odnowić dusze i społeczeństwo przez Jezusa Eucharystycznego. Stanie się to niezawodnie, jeżeli myśli rzucone na kongresie zachowamy i w czyn wprowadzimy. Te myśli i dążenia kongresu wyraziły się praktycznie w końcowych rezolucjach uchwalonych i przez cały kongres i przez każdą sekcję zosobna. Nasza tercjarska rezolucja nawiązała do czci Serca Jezusowego. Bo Eucharystja i Serce Jezusowe stoją z sobą w najściślejszym związku. Eucharystja jest pamiątką miłości, jest miłością samą, bo — jak mawiał św. O. Franciszek — jest ona Chrystusem samym. A Serce Jezusowe jest siedzibą, ogniskiem, źródłem i symbolem Jego niepojętej miłości. Zobowiązaliśmy się tedy, my tercjarze, że obchodzić będziemy uroczyście pierwszy piątek miesiąca czci Serca Jezusowego poświęcony a to przez gorliwe wysłuchanie Mszy

św. i przyjęcie Komunji św. A jeśliby to było niemożliwe, uczynimy to w niedzielę następującą po pierwszym piątku. Do tego się zobowiązaliśmy, bo, przyjmując rezolucję, daliśmy uroczyste, publiczne słowo. Słowo dane wypełnimy na większą cześć Jezusa w Eucharystji, Króla naszych świątyń i Króla naszych dusz. *O. R. G.*

Podziękowania i prośby.

Redakcja stosuje się we wszystkiem do dekretów Pap. Urbana VIII.

Czcig. O. Rafałowi Chylińskiemu franc. dziękują:

Chełmża.

Nasz syn Aleksander zachorował na gruźlicę, która była już otwartą i lekarz mało już robił nadziei, mówił »jak Bóg da«. Po odprawieniu nowenny do Czcig. O. Rafała nastąpiło polepszenie, a lekarz oświadczył, że niebezpieczeństwo już minęło. Z wdzięczności za to posyłamy 25 zł. na fundusz beatyfikacyjny. *Jan Brzezki z żoną i syn.*

Grabowa.

Przesyłam 12 zł. na konto beatyfikacyjne Czcig O. Rafała Chyl. jako podziękowanie za łaski otrzymane i z prośbą o dalsze łaski i opiekę. Całkowicie polecam się opiece Czcig. Sług. Bożego. *St. Pizarkówna.*

Kraków.

Składam jak najgorętsze podziękowanie Najśw. Sercu Pana Jezusa, Matce Bożej Bolesnej i Czcig. O. Rafałowi Chyl. za uzdrowienie ojca mojego z ciężkiej choroby. Polecam go i siebie nadal opiece O. Rafała i ofiaruję na Jego beatyfikację 10 zł. *S. J. S III. Zak.*

Żnin.

Wdzięcznem sercem ofiaruję 100 zł. na beatyfikację Czcig. O. Rafała z podziękowaniem za szczęśliwie odbyty połóg. *E. Broszowa.*

Wołkowysk.

Od pewnego czasu cierpiałam na ból głowy. Doktorzy mi nic pomóc nie mogli. W tym czasie dostałam Pochodnię

Seraf. z opisem łask otrzymanych za przyczyną Czcig. Sługi Bożego O. Rafała Chyl. Ja też zwróciłam się w modlitwie do Niego i bóle ustały. Za otrzymaną łaskę składam serdeczne podziękowanie i nadal polecam się Jego opiece, a na beatyfikację ofiaruję 5 zł. *Malwina Boćwin.*

Składam serdeczne podziękowanie Czcig. O. Rafałowi za otrzymanie dwóch łask i nadal polecam się Jego opiece. Na beatyfikację ofiaruję 5 zł. *Michalina Lopkówna.*

Polecając się dalszej opiece Czcig. O. Rafała Chyl. składam 5 zł. na Jego beatyfikację. *Anna Lopko.*

Święcik Wielki.

Byłam poważnie chora. Cały rok nie mogłam pracować. Doktorzy, do których się udawałam nie wiele mi pomogli. Dostałam nowennę do Czcig. O. Rafała. Odprawiłam jedną i drugą. Uczułam, że mi się dobrze zrobiło, lecz czekałam co będzie dalej. Choroba nie wróciła. Zatem składam serdeczne dzięki O. Rafałowi, że swą przyczyną wyprosił mi u Najsł. Serca P. Jezusa zdrowie. Ofiara 2 zł. Polecam się i nadal opiece Jego, a także moją koleżankę prosząc dla niej o zdrowie i moich krewnych prosząc dla nich o ducha dobrego. *Wanda Janczewska S. III Zak.*

Łódź.

Od r. 1921 cierpiałam z powodu uporczywej, przewlekłej egremy grzbietu i palców prawej ręki. Wskutek słabości nie mogłam wykonywać swego zawodu akuszerki. Leczyłam się ostatnio przez trzy miesiące u Dr. Ziomkowskiego t. j. od 12 grudnia 1929 r. do 19 marca 1930 r. Lecz zdrowie nie wracało. Wówczas udałam się z prośbą do Czcig. O. Rafała Chyl. i po niejakim czasie zupełnie wyzdrowiałam. Lekarz stwierdził zupełnie prawidłowy stan skóry w miejscach poprzednio chorobą zmienionych. Za co dziękuję Czcig. O. Rafałowi. *Genowefa Burzyńska.*

Świadectwo lekarskie:

Zaświadczam, iż P. Genowefa Burzyńska u mnie się leczyła przez trzy miesięce z powodu uporczywej egremy

grzbietu i palców prawej ręki. Ówczesny stan choroby nie pozwolił jej spełniać zawodu akuszerki. Obecnie jest zdrowa. Świadectwo niniejsze wydaje p. Burzyńskiej na jej żądanie w celu przedstawienia władzom kościelnym.

Dr. Henryk Ziomkowski.

Czcigodnego O. Rafała Chylińskiego proszą:

Wanda Janczewska z Dąbrowy Wielkiej o łaski najpotrzebniejsze i o zdrowie. Ofiara na beatyfikację 1 zł.

Anna Czarakowska z Dąbrowy o zdrowie Ofiara 2 zł.

L. Metelski z Pleszewa o uproszenie łaski modlitwy i o zdrowie dla dwuletniej chorej córki Marji. Ofiara 10 zł.

Teofila Hajekówna o wyleczenie bardzo chorej nogi. Ofiara 3 zł.

Stanisława Godzicka z Mińska Maz. o uleczenie nóg. Ofiara 3 zł.

J. K. z Wrześni o łaskę zdrowia. Ofiara na beatyfikację 5 zł.

M. Sikora z Senftenbergu o łaskę oddalenia złych myśli i niepokoju. Ofiara na beatyfikację 4 zł.

Aniela Kozłowska ze Lwowa o pocieszenie brata w przykrem położeniu. Ofiara na beatyfikację 5 zł.

I Krajowy Kongres Eucharystyczny w Polsce.

Polska zmartwychwstała po przeszło stuletniej niewoli. I żyje już od tej chwili dwunasty rok życiem wolnego państwa. Jednak życie to nie tętniło dotąd całą siłą. Brakowało mu bowiem czegoś!... Dopiero w ostatnich dniach czerwca b. r. uzupełniła to Polska i okazała, że jest nietylko społecznością doczesną, dbającą o dobro li tylko doczesne ale i duchowe, boże. I Krajowy Kongres Eucharystyczny ujawnił nam naszą Ojczyznę w prawdziwym i wzniosłym charakterze, jako państwo religijne, katolickie. Cały kraj okazał światu, że jest naprawdę katolicki, że nie zapomniał wiary swoich przodków, oddał cześć publiczną Chrystusowi Królowi królów, który przebywa w naszych kościołach pod nikłemi postaciami Chleba w Najśw. Eucharystji.

I Krajowy Kongres Eucharystyczny Polski wypadł wspaniale, imponująco i wszystkich jego uczestników przejął uczuciami niewysłowionemi. Kongres ten stał się dla Polski bardzo ważnym i w kartach historji zapisał się złotemi zgłoskami nietylko na Chwałę Chrystusa ale i całego Narodu.

Ogłoszenie I Krajowego Kongresu Eucharystycznego przyjęli wszyscy Polacy z wielką radością. Ojciec św. ucieszył się prawdziwie po ojcowsku z tak pięknego i bożego przedsięwzięcia. Przesłał uczestnikom Kongresu apostolskie błogosławieństwo i na uroczystości wydelegował nuncjusza Polski arcybiskupa Marmaggiego. Biskupi Polski ujawnili również swoją radość, wyrażając się o tym Kongresie w słowach wielkich, szczerych a podniosłych.

Rząd także okazał swą przychylność dla Kongresu, wysyłając ze swego ramienia dostojnych delegatów.

Udział w Kongresie wzięło 6 arcybiskupów, 26 biskupów i całe setki kapłanów świeckich i zakonnych. Byli tam nietylko biskupi łacińscy, ale także biskupi wschodniego obrządku na czele z arcybisk. metropolitą Szeptyckim, a z ormiańskich J. E. arcybisk. Teodorowicz. Ilość wiernych z poza Poznania obliczono na 100 tysięcy; byli tam Polacy z wszystkich stanów i zawodów, z wszystkich stron Polski. Na uwagę zasługuje, że przybyło również wielu Polaków-emigrantów z Francji, z Ameryki i z innych krajów.

Kongres sam trwał 4 dni. Zaczął się 26, a trwał do 29 czerwca włącznie. Program wszystkich uroczystości był dobrze obmyślony i wzorowo przeprowadzony. Poznań, który miał szczęście w swoich murach pierwszy w Polsce urządzić wszystkie uroczystości Eucharystyczne Kongresu, przywdział szatę odświętną i nastrojową. Wyglądał wspaniale i uroczyście.

Kongres ten możnaby podzielić na: *a)* uroczyste nabożeństwa, *b)* zebranie plenarne, *c)* zebranie sekcyj, *d)* zakończenie, którem była olbrzymia i wspaniała procesja Eucharystyczna w samą uroczystość św. Piotra i Pawła.

Porządek nabożeństw był następujący:

1. Czwartek 26 czerwca: Nabożeństwo o godz. 9 na otwarcie Kongresu w kościele Bożego Ciała. Mszę cichą celebrował J. Em. X. Kardynał-Prymas; kazanie wygłosił Biskup-Sufragan Ant. Szlagowski z Warszawy. „Veni Creator” przed wystawionym Najśw. Sakramentem Ks. Metropolita Twardowski.

2. Codziennie we wszystkich kościołach miasta Poznania odbywały się nabożeństwa z wystawieniem N. Sakramentu z XX. Biskupami jako celebransami.

3. Dnia 27 VI. J. E. arcybisk. Teodorowicz odprawił pontyfikalne nabożeństwo w obrządku ormiańskim w kościele św. Woj-

ciecha. Dnia 27 i 28 VI. nabożeństwo pontyfikalne w obrządku grecko-katolickim celebrował J. E. X. arcybisk. metrop. Szeptycki.

4. Z soboty na niedzielę (28-29 VI.) we wszystkich kościołach odbyła się nocna adoracja.

5. 29 VI. Procesja Eucharystyczna z kościoła Bożego Ciała na stadjon, gdzie mszę odcelebrował Kardynał-Prymas.

Zebrania plenarne, których było 4 urządzono w Wielkiej Rotundzie na placu Powszechnej Wystawy Krajowej. Referatów na nich wygłoszono 6.

1. „Eucharystja w życiu Kościoła“ — Ks. Roztworowski T. J. z Krakowa.

2. „Eucharystja źródłem pełni życia jednostki” — prof. dr. Leon Halban ze Lwowa.

3. „Eucharystja fundamentem rodziny” — prof. Klemens Jędrzejewski z Płocka.

4. „Polski odnowienie w Eucharystji” — X. Kanonik Choromański z Warszawy.

5. „Eucharystja w odnowieniu świata“ — prof. dr. Oskar Halecki z Warszawy.

6 „Eucharystja źródłem Akcji Katolickiej“ — Ks. inf. St. Adamski z Poznania.

Jak można już z tych tematów wnioskować treść była bardzo dobrze dobrana. Trudno tutaj podawać chociażby krótkie streszczenie. Zapewne referaty będą zebrane i drukiem wydane. Zatem pragnący się z niemi bliżej zapoznać, będą mieli możność.

Obrady w sekcjach posiadały także swój porządek, swoje specyficzne referaty wygłoszone w odpowiednich, wyznaczonych lokalach. Sekcyj było 15.

Na specjalną uwagę zasługuje zakończenie Kongresu, które obejmowało procesję Eucharystyczną i mszę św. na stadjonie.

W samą uroczystość Apostołów już o godz. 6 rozpoczęła się olbrzymia i wspaniała procesja, która na wszystkich nieprzeliczonych uczestnikach zrobiła silne, miłe, a niezapomniane wrażenie. Była to pełna wiary manifestacja uczuć dla Chrystusa. Wszystkie ulice, a przedewszystkiem te, któremi ciągnęła procesja, tonęły w powodzi zieleni, chorągwi o barwach narodowych i papieskich, wszystkie okna iluminowane i przybrane festonami i girlandami.

Sama procesja wyruszyła z Placu Katedralnego. Na czele szły i szły liczne zastępy dzieci zgromadzonych w Krucjacie eucharystyczuej. Był to widok naprawdę wzruszający i nadzwyczaj pociągający! Za niemi drużyny harcerskie, bractwa strzeleckie, sokolstwo, organizacje akademickie, związki ziemian i włościan,

liczne pielgrzymki z całej Polski i z zagranicy. Następnie sodalicje marjańskie męskie i żeńskie oraz Trzeci Zakon św. Franciszka. Między te wszystkie stowarzyszenia rozdzielono w 4-ch grupach 3.000 śpiewaków. Za kompanją honorową dziewczęta wiejskie, rzucające kwiaty, a dalej duchowieństwo.

Przed szczerozłotą średniowieczną monstrancją, niesioną przez 4 księży, postępował w otoczeniu szambelanów papieskich J. E. Ks. arcybisk. Marmaggi. Za Monstrancją kroczył dostojny celebrans J. Em. Ks. Kard. Hlond. W dalszym ciągu przedstawiciele p. Prezydenta Rzplitej, rządu i władz różnych.

Wreszcie cisnęły się nieprzeliczone tłumy pobożnych.

Procesja przybyła na stadjon, gdzie stał ustawiony wysoko i dlatego widoczny nawet z daleka ołtarz. Tutaj uroczystą mszę św. odprawił J. Em. Ks. Kard. Hlond. Kazanie podniosłe wygłosił ks. biskup Wetmański. Po mszy św. całe duchowieństwo odśpiewało dziękczynne „Te Deum" i przeniesiono Najśw. Sakrament do kościoła Bożego Ciała.

Taką oto wspaniałą i pobożną procesją zakończyły się te piękne i podniosłe nabożeństwa pierwszego Krajowego Kongresu Eucharystycznego.

Oby ta gorąca miłość do Chrystusa-Króla w Najśw. Eucharystji ustawicznie w sercach naszych trwała i rozszerzała się, oby ogarnęła naprawdę serca wszystkich Polaków!

Sprawozdanie V.

Z zebrania Delegatów III. Zakonu św. O. Franciszka odbytego w Poznaniu dnia 27 czerwca.

O godzinie 9-ej rano J. Eksc. Ks. Biskup Rospond z Krakowa odprawił Mszę św. pontyfikalną w kościele OO. Franciszkanów podczas której ks. Prałat Momidłowski z Przemyśla wygłosił do zebranych Delegatów podniosłe kazanie. O godzinie 11-ej rozpoczęły się obrady zjazdu w kaplicy Najśw. Serca P. Jezusa przy kościele OO. Fran. z następującym porządkiem dziennym.

1) Zagajenie 2) odczytanie protokółu z ostatniego zjazdu 3) Sprawozdanie z czynności Sekretarjatu 4) Sprawozdanie skarbnika i komisji rewizyjnej 5) Ogłoszenie ustępujących i w miejsce ich wybór nowych delegatów 6) Zapytania i wnioski 7) Zamknięcie obrad zjazdu delegatów.

Po wyczerpaniu wszystkich punktów obrad miała miejsce wspólna fotografja.

Następnie obradowała w tejże samej wsi wspomnianej Kapluj, Rada Główna III. Zakonu. Porządek zebrania był następujący: 1) Zagajenie. 2) Odczytanie protokułu z ostatniego zebrania Rady

3) uchwalenie wniosków z zebrania Delegatów. 4) Wniosek o uchwalenie wydatków połączonych z Kongresem Eucharystycznym. 5) Wniosek w sprawie terminu i miejsca przyszłego zjazdu Delegatów. 6) Zapytania i wnioski. 7) Zamknięcie obrad.

Szczególniejszy opis obrad zjazdu Delegatów i Rady Głównej będzie w Wiadomościach Tercjarskich.



Dzień tercjarzy na Kongresie Eucharystycznym.

Jak już wspomniano podczas Kongresu obradowało 15 Sekcyj. Między niemi była też Sekcja tercjarska. Program obchodu Sekcji tercjarskiej był następujący.

Dnia 28 czerwca o godzinie 7-ej rano w kościele OO. Franciszkanów odbyła się uroczysta Msza św. Pontyfikalna, którą odprawił J. Eksc. Biskup Łoziński, Ordynarjusz diecezji Pińskiej. Po Ewangelji wygłosił Celebrans piękne kazanie na temat praktycznej miłości Bożej. Przy tej okazji Bracia i Siostry III Zakonu szczelnie zapełniający świątynię dowiedzieli się, że ks. Biskup należy także do szeregów III. Zakonu św. O. Franciszka.

Tegoż dnia popołudniu o godzinie 3-ej odbyły się w Auli Uniwersyteckiej obrady kongresowe Sekcji III Zakonu.

Piękną, olbrzymią salę wypełniły szczelnie rzesze tercjarzy przybyłych ze wszystkich stron Polski. Ponieważ i przejścia wszystkie zajęte były i obszerne galerje wypełnione, powiedzieć można, że na obradach tych zebrało się około 1.600 osób. Zagaił obrady

O. Kornel, prowincjał OO. Franciszkanów hasłem „Bóg mój i wszystko", które to hasło było główną sprężyną duszy i działania św. Franciszka. Tym hasłem zapalony sam, zapalał innych, a z jakim skutkiem, świadczy o tem wymownie historja. Jezus w Eucharystji był głównym ośrodkiem, około którego skupiała się wielka miłość Franciszka. Po zagajeniu poproszono do prezydjum br. gener. Hallera na marszałka obrad, ks. Prał. Modzelewskiego z Płocka, O. Barnabę, z Zak. OO. Reformatów, przedstawiciela OO. Kapucynów, S. Frankowską przełożoną z Warszawy, O. Rajnera Gościńskiego na sekretarza i S. Ant. Kozyrowską z Poznania na drugiego Sekretarza.

Pierwszy odczyt na temat „Św. Franciszek a Eucharystja" wygłosił O. Czesław Szuber, prowincjał OO. Kapucynów z Małopolski. Odczyt będzie umieszczony w Wiadomościach Tercjarskich.

W czasie pauzy zebrani w Auli przeżyli nadzwyczaj miłą i szacowną niespodziankę. Wprowadzeni przez Dr. Kolszewskiego, zjawili się na sali N. Legat-Zastępca Ojca św. Ks. Arcybiskup Marmaggi i N. Ks. Kardynał Hlond. Wybuchła burza oklasków. Do dostojnych gości przemówił Dr. Kolszewski w języku włoskim. Wspomniał, że przed laty tę samą salę zaszczycił swoją osobą obecny Ojciec św. Polska pragnie spełnić jego życzenie wypowiedziane po przybyciu do ojczyzny naszej, życzenie, aby była nadal przedmurzem chrześcijaństwa, jak była w ubiegłych wiekach. Dr. Kolszewski zwrócony w stronę legata papieskiego wyraził prośbę wszystkich zebranych na sali, aby miejsce któregoś z następnych Kongresów Eucharystycznych Powszechnych znalazło się w Polsce. Teraz na estradę wyszedł N. Ks. Arcyb. Legat i oświadczył, że miło mu jest znaleźć się wśród tercjarzy, gdyż od młodości należy do szeregów Trzeciego Zakonu. I dlatego zebranych wita pozdrowieniem franciszkańskiem: „Pokój i Dobro". Św. Franciszek ten największy i najwierniejszy syn Kościoła wszystkich czasów a Trzeci Zakon jest ucieleśnieniem jego najpiękniejszej idei. Oby pozostał on tem, czem pragnął go mieć św. Franciszek, walną mianowicie pomocą w walce ze złem i w propagowaniu dobra. Po przemowie udzielił N. Ks. Arcyb. Legat zebranym w imieniu Ojca św. Apostolskiego błogosławieństwa, poczem wśród długo nie milknących oklasków opuścił wraz z Ks. Kard Prymasem salę, by udać się na końcowe plenarne Zebranie.

Po przerwie zjawił się na estradzie Prof. Ludwik Posadzy, mistrz nowicjatu Trzeciego Zakonu w Poznaniu i wygłosił odczyt drugi na temat „Częstsza Komunja św. Tercjarza". Odczyt ten podany jest w całości patrz str. 229. Profesor Posadzy mówił ze wzruszeniem, które wyciskało łzy.

W rezolucji końcowej dano wyraz gorącemu życzeniu wszystkich zebranych, aby tercjarze obchodzili uroczyście pierwszy piątek miesiąca, a to przez gorliwe wysłuchanie mszy św. i przyjęcie Komunji św. oraz by szerzyli cześć Serca Jezusowego bezpośrednio związaną z Eucharystją i jako najwymowniejszym wyrazem nieskończonej miłości Jezusa ku biednym dzieciom ziemi, której to miłości symbolem jest Jego Serce.

Kraków.

Wyszło drugie uzupełnione wydanie Orędzia Księcia Metropolity Sapiechy o Akcji Katolickiej. Orędzie to powinni pilnie przeczytać wszyscy tercjarze. Ono rzuca jasne światło na działalność „Akcji katolickiej" a nadto na stosunek jej do innych organizacyj katolickich. Pisze Książę-Metropolita: „Jak z jednej strony należy pojedynczym zrzeszeniom pozostawić ich autonomję, tak z drugiej strony konieczną jest rzeczą, aby Akcja katolicka posługiwała się niemi i z ich działalności korzystała... Akcja katolicka ma być sztabem głównym wszystkich prac i usiłowań dla podejmowania i popierania spraw katolickich. Im lepiej Akcja katolicka potrafi wykorzystać pracę organizacyj katolickich, które bądź to będą jej członkami, bądź też zechcą z nią współdziałać, tem łatwiej osiągnie swe cele."

Tercjarstwo jako najwyższa jednostka organizacyjna kościelna powinno dla Akcji katolickiej wyrabiać przewodników i pilnie z nią współpracować.

POWIEŚĆ.

Krwawe kwiaty.

27. (Tłum. z fran.).

Chwalebny grób.

Wczesnym rankiem udała się Anna z przyjaciółkami do Sonk. Ubrała się w najpiękniejszą suknię, ponieważ sądziła, że dzień ten będzie dla jej synów dniem ofiary; w ten sposób chciała im dodać odwagi. U progu więzienia prosiła, by jej dozwolono zobaczyć dzieci. W odpowiedzi usłyszała, że ich już niema.

Wiadomość ta boleśnie ją dotknęła, ale zdołała się opanować i stłumić łzy. Błagała tylko, by mogła zabrać ciała swych synów.

W tej chwili na placu zjawił się Gia-link. Anna odwróciła się ze zgrozą.

Zatrzymaj się, Anno — rozpoczął mandaryn, — nie chciałaś mię posłuchać, a jednak poddałem ci środek ocalènia misjonarza i dzieci. Czy uznajesz, że nie miałaś słuszności? —

Anna czuła się obrażoną podobną mową, mimoto potrafiła powstrzymać się z okazaniem wzgardy.

— Spełniłam swój obowiązek — odrzekła ze słodyczą, — niczego nie żałuję, ale jeśli Ty, Gia-linku, masz jeszcze trochę serca, oddaj mi ciała mych biednych dzieci. Oto, tu masz wszystkie moje klejnoty za ten nieoceniony dar. —

Otworzyła skrzynkę z hebanowego drzewa, napełnioną kosztownościami. Oczy Gia-linka zabłysły pożądliwie. Przechadzał się wzdłuż i wszerz, poczem nagle stanął i rzekł:

— Przyjmuję. Zresztą lepiej, jeśli będziesz miała ciała swych synów, przypominać ci będą moją zemstę.

To mówiąc wyciągnął rękę, w którą, tłumiąc wstręt, złożyła Anna cenne przedmioty. Wzamian otrzymał stróż rozkaz wydania drogich relikwij. Anna z odwagą patrzyła na te ukochane główki, blade, bez krwi, o słodkim wyrazie oblicza i pięknym czole — które okrywała pocałunkami miłości i czci. Płakała długo ofiarując Bogu swe męczeństwo, podczas gdy przyjaciółki owinęły w prześcieradła ciała dzieci.

Mała grupka skierowała swe kroki ku rzece, gdzie oczekiwała już ozdobiona liśćmi i kwiatami obszerna barka. Zajęli się tem Leon i Maurycy. Ciała dzieci złożono na ławie, o wodę uderzyły rytmicznie wiosła. Płynęła wolno wśród wieńca towarzyszących jej łodzi rybackich z prądem wody na tle prześlicznej panoramy krajobrazu. Nigdy natura nie wydawała się tak piękna.

Słońce zdobiło lasy urokiem czarownej bajki. Brzegi, na które mali męczennicy tak często spoglądali, witały

ich po raz ostatni całym urokiem świeżej zieleni i piękna.

— Siostro moja kochana, — przerwała zadumę Agnieszka, — jakżeż uroczysty nastrój przybrała natura. O ileż piękniej musi być w niebie! Jakie Hosanna!, Jakie palmy! Jaka korona! Jakże szczęśliwi ci twoi najdrożsi, a tyś przyczyną ich szczęścia i chwały, ponieważ oddałaś ich Bogu! —

Łza popłynęła w oku Anny. Spojrzała w niebo, jakby widziała tam ukochane twarzyczki uśmiechające, się do niej czule. Z ust jej wybiegły słowa:

— Ciebie, Boże chwalimy —

— Tak! Te Deum laudamus, wzniósł okrzyk Leon i silnym głosem zaintonował uroczysty chymn dziękczynienia. Wszyscy powstali; ze wszystkich bark zabrzmiały głosy, a polany powtarzały echem:

— Panie! Chwalebny chór wielbi Cię!

— Panie! Na całej ziemi Kościół opiewa Twą chwałę!

Anna pozostawała z oczyma nieruchomo wzniesionemi, łącząc się z tymi, których ciała obok niej spoczywały. Zdawało się jej, że widzi ich wchodzących do chwały wiecznej. Chór apostołów wyszedł na ich spotkanie z pochodniami w ręku, chór męczenników pochylał swe palmy, chór dziewic zdobiły prześliczne lilje. Był to cały Kościół trjumfujący, który witał nowych wybranych.

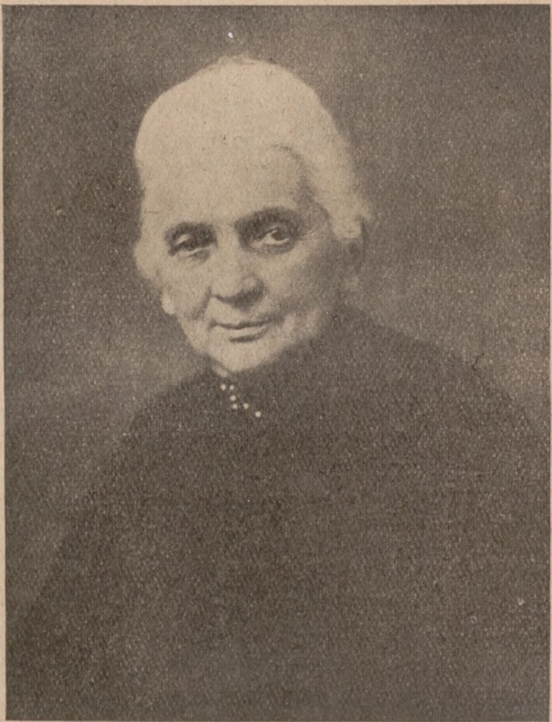
Hymn miał się ku końcowi. Barka przybiła do zielonego wzgórza. Wśród kwiatów i zieleni posuwał się pochód. Obok miejsca wiecznego spoczynku O. Franciszka wykopano grób dla dwojga sierót z Annamu. Każdego poranku gromadzili się tu chrześcijanie i składali na grobach czerwone kwiaty i gorące zanosili modły do męczenników. Anna spędzała tu całe dnie, modląc się i rozmawiając z tymi, których tak bardzo ko-

chała. Widziano ją całemi godzinami nieruchomą jak posąg Matki Bolesnej. Życie całe zamknęła w ich pamięci i nadziei połączenia się w niebie. W nocy słyszano czasem z głębi doliny lub od brzegów rzeki głos czysty, słodko nucący wolno.

— O Salutaris, — lub — Te Deum —

Przechodzący żegnali się wtedy i mówili:

— To śpiew matki męczenników — *C. d. n.*



Ś. p. S. Katarzyna Felicja Szczerbińska,

przełożona III Zakonu w Poznaniu.

Zmarła niedawno w Poznaniu ś. p. K. F. Szczerbińska była jedną z najbardziej świetlanych postaci Wielkopolski w ostatnich czasach. Można ją scharakteryzować w trzech słowach: dobra chrze-

ścijanka, dobra Polka, dobra, szlachetna niewiasta. Cechował ją duży rozsądek naturalny, poparty rzetelnem wykształceniem, głęboka wiara, ale nadewszystko szerokie, rozlewne serce, które kazało jej trzymać się w życiu zasady: najmniej dla siebie, wszystko dla innych. A pod tymi innymi nie rozumiała najbliższych krewnych tylko, ale wszystkich, którzy potrzebowali pomocy. Wkorzenił się w jej duszę głęboko zasadniczy rys nauki i przykładu Chrystusowego: dobroć i miłość; dobroć i miłość nieoparta na pobudce krwi, ale bezosobista, bezinteresowna i powszechna, jakby ciągle miała przed oczyma słowa Zbawiciela: „jeżeli pozdrawiacie tylko bracię waszą, cóż wielkiego czynicie? czyż i jawnogrzesznicy tak nie czynią?“ Toteż oblęgało ją w życiu ustawicznie biedactwo wielkie i nikt nie odchodził bez pomocy materjalnej, a jeśli potrzeba była, to i moralnej. Nie składała, nie zbierała, nie oszczędzała, ale ciągle rozdawała. „Cóż mi z pieniędzy — mówiła często — skoro można niemi zapobiegać rozmaitym biedom.“ Prawdziwe, Franciszkowe słowa. Toteż, jakkolwiek po rodzicach tyle odziedziczyła, że była zamożna, jakkolwiek pracowała niestrudzenie do ostatniej chwili, to jednak w chwili śmierci nie pozostawiła po sobie nic prawie.

Jej miłosierdzie nie polegało na dawaniu jałmużny ciepłą ręką. Przebywając w Śremie, wpada na pomysł, który wielu biednym rodzinom przez długie lata zapewnił utrzymanie: zakrzątała się koło stworzenia specjalnego przemysłu (wyrób pantofli z drzewa), który podnosił z biedy zubożałych rzemieślników w mieście i w okolicy. Tamże jako prezeska Towarzystwa św. Wincentego a Paulo zakłada ogródki dla dzieci, aby zajęte były pracą i nie tułały się po ulicy.

Pobyt ś. p. Zmarłej w Śremie stanowi osobny, może najbogatszy udział w jej pożytecznem życiu. Był to czas, w którym bezwzględny duch pruski czynił ogromne wysiłki w celu zgermanizowania zachodniej połaci Polski. Przepadały dla ojczyzny serca, a często gubiły się i dusze przy tej okazji Ś. p. Zmarła, chcąc ratować jedne i drugie, zakłada w Śremie pierwszą w Zachodniej Polsce szkołę gospodarczą Pracy domowej. Kieruje nią przez 15 lat wśród ogromnych i nader różnych trudności i w ciągu tego czasu przepuszcza przez swoje niestrudzone ręce przeszło tysiąc panien z Poznania, Księstwa Śląska. Uczy je nietylko gospodarstwa, ale sama z niebywałem zapałem wykłada język polski, literaturę, historję kraju ojczystego. Dziś jeszcze uczennice jej, już dorosłe, na stanowiskach, matki-żony zachowują najwdzięczniejszą pamięć o swojej szlachetnej wychowawczyni i w setkach listów zapewniają, że w swoim małym zakresie w jej duchu pracują. Musiała to być nader

owocna praca ś. p. Zmarłej skoro rząd pruski zwrócił uwagę na jej szkołę i jako niebezpieczną dla swojej pełnej nienawiści polityki zamknął ją w r. 1910.

Z żalem opuszcza ś. p. Zmarła ukochaną placówkę i zwraca teraz oczy swe na dzielnicę najbardziej zagrożoną, na Śląsk Piastowski. Zostaje kierowniczką i współwłaścicielką zakładów Miarki w Mikołowie, które tyle się przyczyniły do obudzenia ducha polskiego w tej części ojczyzny od wieków oddzielonej od wspólnej macierzy. Tam też na Śląsku wstępuje do Trzeciego Zakonu.

Wspomnę jeszcze o pobycie ś. p. Zmarłej w Zakopanem, gdzie na prośbę Ks. Prał. Wawrzyniaka urządza „Księżówkę".

Pracowity jej żywot zbliża się ku końcowi. Już jej nie dopisują siły. Jednak jeszcze nie ustaje w pracy. Ostatnie lata przepędza w Poznaniu, jako przełożona Trzeciego Zakonu i prezeska Towarzystwa Sług, z którego wyłania się szkoła gospodarcza. Zmarła w Panu d. 5 maja, zostawiając po sobie najlepsze wspomnienia w sercach tych, którzy ją znali. Cześć Jej świetlanej pamięci. *R.*

Kraków.

W niedzielę dnia 15 czerwca 1930 r. o godz. 5. popoł. odbyło się w sali XX. Emerytów przy ul. Marka 10.

Walne Zgromadzenie

Ligi Katolickiej Okręgowej w Krakowie, z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie. 2) Odczytanie protokułu z ostatniego Walnego Zgromadzenia. 3) Sprawozdanie Zarządu z dotychczasowej działalności: a) Sprawozdanie Sekcji organizacyjnej b) Sekcji pozaszkolnej c) Sekcji charytatywnej. 4) Obrona rodziny katolikiej. 5) Walka z pornografją. 6) Program działalności na rok następny. 7) Dyskusja. 8) Wnioski i zapytania.

Zebranie obecnością swoją zaszczycił Najprzew. X. Metropolita Sapieha.

Na zebranie, pomimo upału, stawili się Przewodniczący i Delegaci wszystkich Organizacyj katolickich biorąc żywy udział w dyskusji.

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
O. O. Franciszkanie — Kraków.

KALENDARZYK NA SIERPIEŃ

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III. Zak. (A. G.)

1 P. Piotra w okowach
2 S. *NMP. Anielskiej*
3 N. **8 po Z. Św.** Zn. ś. Szczep.
4 P. Dominika w.
5 W. *M. B. Śnieżnej*
6 S. *Przemienienie Pańskie*
7 C. Kajetana w.
8 P. Cyrjaka m.
9 S. Romana żoł. m.
10 N. **9 po Z. św.** Wawrzyńca
11 P. Zuzanny pn.
12 W Klary pn.
13 S. Hipolita i Kasjana mm.
14 C. *Wig.* Euzebjusza bp.
14 P. **Wniebowzięcie NMP.**
16 S. Joachima
17 N. **10 po Z. św.**
18 P. Heleny ces.
19 W. Ludwika z Tuluz.
20 S. Bernarda op. dK.
21 C. Joanny Fr. de Chant.
22 P. Tymoteusza m.
23 S. Filipa Benicjusza
24 N. **11 po Z. św.** Bartłomieja
25 P. Ludwika kr.
26 W *M. B. Częstochowskiej*
27 S. Józefa Kalasantego
28 C. Augustyna bp. dK.
29 P. Scięcie św. Jana Chrz.
30 S. Róży Limańskiej
31 N. **12 po Z. św.** Rajmunda

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.